

Kulisy zwycięstw i słabości estrady

Rozmawiamy z dyrektorem A. Łuczakiem

Statystyki mówią, że co 2-3 godziny w Poznaniu i Wielkopolsce odbywa się impreza estradowa, a co drugi statystyczny mieszkaniec miasta i województwa przynajmniej raz w roku obecny jest na jednej z 3.500 imprez artystycznych, firmowanych przez poznańską „Estradę”. Występy estradowe przestały już być u nas sprawą odświętną i ekskluzywną. Stały się odrębną dziedziną przemysłu rozrywkowego, rządzącą się własnymi prawami podaży i popytu. Jest to poważny problem społeczny. Równocześnie jednak właśnie na rozrywki i estradę stosunkowo często słyszy się narzekania, a rozmaite wielkie imprezy masowe nie rzadko budzą sprzeciw i kontrowersje koneserów. Dyrektora Państwowego Przedsiębiorstwa Imprez Estradowych w Poznaniu — Alojzego Łuczaka, poprosiliśmy więc o rozmowę, która odsłoni nam przynajmniej po części, kulisy zwycięstw i słabości naszej estrady.

— Panie Dyrektorze, dane i wskaźniki sprawozdawcze mówią o ogromnym wzroście liczby imprez estradowych. I to bardzo cieszę. Równocześnie jednak w Poznaniu często zdarzają się przecież całe tygodnie bez większych i ciekawszych imprez na estradzie. W czym tkwi tego przyczyna, jeśli zgodzi się Pan, że tak jest istotnie?

— Z każdym rokiem imprez jest więcej. W porównaniu z poprzednim dałoby się np. w 1966 r. prawie półtora raza więcej rozmaitych koncertów, programów szkolnych czy okolicznościowych. Liczba imprez w terenie nieustannie rośnie, a w Poznaniu jednak maleje. Do przeszłości należą czasy, kiedy można było zapewnić salę z przedsięwzięciem bileto- w w Orbisie. Publiczność stała się wybredna, żąda znanych, ulubionych solistów, wzrosła też konkurencja teatru, opery i operetki oraz telewizji. Poznań nie dysponuje przy tym przecież salą widowiskową, która byłaby zdolna pomieścić parę tysięcy widzów, a tylko w takiej sali można skalkulować bilety na poziomie przeciętnej kieszonki.

— Wynika więc z tego, że podstawą Waszej działalności jest praca w obiekcie. Narzuca to chyba inny, bardziej upowszechnienny charakter pracy i twórczości. Co upowszechniać więc i czym bawicie widza w terenie? Jak przedstawia się tam sytuacja z salami, chyba nie lepiej niż w samym Poznaniu?

— Estrady pełnią w Polsce rzeczywistą, zresztą już od dawna podwójną rolę — nie tylko bawią, lecz także uczą. Prowadzimy na przykład estradę literacką dla młodzieży szkolnej, dajemy też wieczory poezji i programy kabaretowe. Podstawą naszej działalności są oczywiście imprezy relaksowe: wokalne-muzyczne. Przedsiębiorstwo wyspecjalizowało się też w obsłudze imprez okolicznościowych. Pytał pan o wyposażenie sal. Jest ono jeszcze nieodpowiednie, chociaż notujemy nieustanną poprawę. W niektórych miastach nie jest ono już najgorsze np. w Pile czy Kaliszu. Dobre warunki do produkcji estradowych mają też niektóre wiejskie domy kultury. Właśnie na wsi staramy się obecnie organizować najwięcej imprez. W 1966 r. oglądało nas sze występów na wsi ponad 160 tys. osób. W imprezach wiejskich wkładamy najwięcej wysiłku nie tylko organizacyjnego, ale i finansowego.

— A rezultaty artystyczne? Na ogólnopolskim festiwalu zespołów estradowych w Olsztynie poznańska Estrada zdaje się nigdy specjalnie nie błysnęła. Czy zapowiada coś przełomu w tej dziedzinie?

— Była i błysnęła, bo na Festiwalu w roku 1964 Jerzy Grzewiński (nasz estradowiec) zdobył pierwszą nagrodę za opracowanie muzyczne programu „Plama na humorze”. Potem istotnie nie braliśmy już udziału. Nie był to przypadek. Instytucja festiwalu estradowych jak i sama estrada przeżywały impas, były nie najlepszego zdrowia. Po co więc było jechać? Festiwal musi mieć charakter twórczy i inspiratorski, a nie koleżeńskie, kosztowne zjazdy. W tym roku weźmiemy jednak udział — pokażemy parę programów.

Rezultaty artystyczne? Czy liczą się tylko te na festiwalu? Nas tam nie było, więc sądzi Pan że ich nie ma? Szukaj ich Pan na naszych imprezach w Poznaniu i w województwie. Znajdzie ich Pan — sądzę — wiele. Zechciej Pan być jednak odrobinę obiektywny!

— W czym Pana zdaniem leży przyszłość przedsiębiorstwa: w pracy objazdowej upowszechniającej czy w wielkich ansamblach rewolucyjnych?

— Przyszłość na pewno nie będzie należeć do wędrującej małej estrady. W miarę rozwoju i wzbogacenia się społeczeństwa rosnąć będą możliwości i potrzeby rozrywki. Sądzę, że za 20 — 30 lat Poznań będzie miał jeden z najznakomitszych teatrów musicalowych z co najmniej 200-osobowym zespołem wyspecjalizowanych aktorów, z własnym studio filmowym, nagraniami, szeroko rozbudowanym programem w telewizji. Tylko bowiem tak pojęty przemysł rozrywkowy może przygotować wielkie, barwne widowiska, które są bardzo kosztowne; co dalej, może być rentowny.

— A co obecnie krępuje rozwój estrady?

— Od tego trzeba by w ogóle zacząć, że sprawa estrady o tyle jest trudna, że wszyscy się na niej znają, wypowiadają na jej temat i doradzają. Nikt nie ma tyle co ona doradców i opiniodawców, a jednocześnie nikt nie potrzebuje takiej szerokiej pomocy jak właśnie Estrada. Chce Pan przykładów? Kształcenie kadr artystycznych dla potrzeb estrady, jest postawione — delikatnie mówiąc — na głowie. Powstał ogromny fetysz formalnego kształcenia estradowca, a przecież najważniejszą sprawą jest umiejętność aktorska. Nie występuje przeciwko wykształceniu, chce tylko zwrócić uwagę, że na scenie estradowej najważniejszy jest talent. Poza tym szkoły muzyczne nie szkolą odpowiedniej liczby instrumentalistów potrzebnych estradzie. Dzisiaj w Polsce na wagę złota cenieni są dobrzy trębacz, puzoniści, perkusiści, tymczasem szkoły muzyczne „produkują” wiołonczelistów w dużym nadmiarze w stosunku do potrzeb. Zapotrzebowania estrady nie bierze się pod uwagę. Brak nam poza tym sprzętu technicznego — dobrych urządzeń na głośniających, reżyserów estradowych, choreografów, twórców piszących dobre teksty estradowe. Te kilka problemów stwarza już dostateczny obraz potrzeb. Odwiecznym kłopotem jest też repertuar, w tym repertuar wokalny. W Poznaniu mamy wielu znakomitych solistów. W ich repertuarze estradowym ciągle jeszcze pokutują „Kirasjerzy”, „Granada” lub „Kto świadkiem był” z Barona Cygańskiego. Jest to duży problem, który powoli, ale skutecznie przełamujemy.

Rozmawiał:

OLGIERD BŁAŻEWICZ

Sprawy powszednie

Nie tylko czytelnik nie lubi ogólnych tematów. Także pióro piszącego stara się od nich stronić. Cóż jednak robić, nieraz życie dyktuje potrzebę wracania do spraw, zdawało się, po tysiącokrot omówionych i — rozstrzygniętych.

Zatem — coś z życia.

MINI — OPOWIEŚĆ NR 1: redakcja publikuje fotografię pani Ygrek, informując, iż jest ona zastępcą pracowniczą instytucji ABC. Niemal natychmiast otrzymujemy od wspomnianej osoby list, wypominający nam opuszczenie przed jej nazwiskiem literki: mgr. Przy sposobności redakcja zostaje pouczona — przez zainteresowaną i jej adherentów, zwracających się do nas listownie — iż: a) sponstnowaliśmy okrutnie panią Ygrek; b) najpewniej pominieliśmy świadomie jej tytuł naukowy*, jako ludzie niedouczeni, mający antydyplomowy kompleks; c) a w ogóle, to jesteśmy — słowo daję, żartuję — równie autentyczny, jak poprzednie — nastawieni nieżyczliwie wobec niewiast i gotowi do wszelakich wobec nich (nawet w przeddzień Dnia Kobiet), nikczemności, w tym złośliwego pozbawiania ich w druku należnych im tytułów.

MINI — OPOWIEŚĆ NR 2: zamieszczamy materiał, omawiający interesujące metody pracy któregoś z nauczycieli. Tego samego dnia autor prosi o telefon przez rozmówczynię skromnie przedstawiającą się jako była uczennica wspomnianego pedagoga; właśnie z tej racji zgłaszane są zastrzeżenia wobec wymienienia na naszych łamach jego nazwiska — bez sakramentalnych trzech literki.

* Nieorientowanym wyjaśniamy, iż mgr nie jest tytułem naukowym.

OGŁADY
POLEMIKI
POSTULATY
Tygodnia
DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO
Nr 272 15 I 1967 r. Rok VII

W przededniu i podczas II wojny światowej na świecie wyrażnie zarysował się podział na blok państw demokratycznych i faszystowskich. W drugiej połowie 1941 r. zacieśniła się współpraca państw sojuszników, wśród których główną rolę odgrywały Związek Radziecki i Stany Zjednoczone. W tym czasie stawało się coraz bardziej oczywiste powiązanie losów narodów Europy środkowo-wschodniej i południowej z dziejami działań wojennych na wschodzie. Uległa także znacznej zmianie taktyka III Międzynarodówki, która, dla podkreślenia całkowitej swobody działania narodowych ruchów robotniczych w poszczególnych rejonach świata, podjęła decyzję o zawieszeniu swej działalności.

W 1942 r. powstała Polska Partia Robotnicza, reprezentująca interesy klasy robotniczej i całego narodu. Przystąpiła ona natychmiast do realizacji programu, zakładającego społeczne i narodowe wyzwolenie narodu polskiego. Wystąpiła ona z inicjatywą utworzenia szerokiego frontu narodu, w którego ramach mogli się znaleźć wszyscy, chcący prowadzić bezkompromisową walkę przeciw okupantom, a potem także o ustanowienie demokracji ludowej. Partia komunistyczna opracowała koncepcję przyszłego ustroju, którego podstawą miał być system wielopartyjny. Opierając się w swej polityce na granicznej na sojuszu i przelażni ze Związkiem Radzieckim, rewolucyjnie i postępowo ugrupowania narodu polskiego wniosły olbrzymi wkład w drugą wojnę światową, doprowadzając w kraju do ukształtowania się na przełomie 1943/44 r. reprezentacji ludowo-demokratycznej — Krajowej Rady Narodowej.

Międzynarodowe usytuowanie Polski Ludowej, sojusze, które zawarła z bratnimi państwami socjalistycznymi, stanowią niezawodną gwarancję jej niezawisłości i stanowią zabezpieczenie dla budownictwa socjalistycznego.

Polska Partia Robotnicza, jako przewodnia siła narodu polskiego, opracowała zasady ustrojowe państwa ludowego i sprecyzowała podstawy teoretyczne rewolucji ludowo-demokratycznej w Polsce, wnosząc tym samym duży wkład do skarbnicy teorii rewolucji socjalistycznej we współczesnym świecie. Z jej inicjatyw doszło w 1948 r. do zjednoczenia z Polską Partią Socjalistyczną.

Powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza która opracowała generalną linię rozwoju Polski Ludowej oraz sformułowała dyrektywy dla aparatu państwowego, uchwalając na Kongresie Zjednoczeniowym

MINI — OPOWIEŚĆ NR 3: w pewnej instytucji ktoś dorobił się doktoratu. Do tego momentu współpracownicy zwracali się doń zazwyczaj per panie kolego. Aliści jednego dnia tego rodzaju formuła wyraźnie nie zadowoliła nowo kreowanego doktora; ofuknął jak najbardziej serio współpracownika, pragnącego nawiązać z nim rozmowę w dawnym trybie: — Pan zapomniat, że posiadam tytuł naukowy!

MINI — OPOWIEŚĆ NR 4: jeden z poznańskich zakładów pracy (ba, gdybyż rzeczywiście jeden), za trudniący sporo inteligencji tech-

Wymień mi tytuł...

nicznej, słynie z tego, iż dawkuje się tam tytuły z nieomylną precyzją; za kładowy savoir-vivre (?) nakazuje się rozgraniczanie magistrów inżynierów od inżynierów. W owym zakładzie nie zdarza się, by na przykład sekretarka pozwoliła sobie na fatalny nietakt określenia pospolitym mianem inżyniera kogoś, kto ma za sobą trudny magisterium.

MINI — OPOWIEŚĆ NR 5: trafiamy — czego nikomu życzyć się nie godzi — na przykład do któregoś ze szpitali. Mamy pecha, dolegliwość wymaga dokonania szeregu badań. Przypadek żrąca, iż nadarza się sposobność wysłuchania rozmowy toczącej przez grono lekarzy. — I cóż my słyszymy? — jak powiada nie zastąpiony pan Teoś Piecyk. Ono słyszam, jak krzyżują się i są odbijane, niczym w ping-pongu, „doktory”. Co drugie słowo, wypowiadane wzajem do siebie przez kolegów, stałych współpracowników, równych wykonywaną funkcją — to tytuł.

Doc. dr Stanisław Kubiak

Podstawy osiągnięć Polski Ludowej

Podstawy do planu sześcioletniego. Plan sześcioletni wysuwał bardzo ambitne zamierzenia we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i społecznego. Realizacja zadań tego planu odbywała się w niezmiernie trudnych warunkach międzynarodowych i wewnętrznych. W tym czasie nastąpiło uformowanie się militarne go bloku państw zachodnioeuropejskich; w ramach tego systemu coraz to większą rolę zaczęła odgrywać Niemiecka Republika Federalna. Zimnowojenna polityka państw imperialistycznych, a szczególnie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, doprowadziła do niebezpiecznej konfrontacji z Korei, a Francja spowodowała napięcie w rejonie Indochin. Wzrost napięcia na świecie spowodował konieczność dokonania korektury zadań planu sześcioletniego i podjęcia nowych inwestycji w celu wzmocnienia obronności kraju. Oprócz wpływu sytuacji międzynarodowej na tempo realizowania zadań planu sześcioletniego nie miało znaczenie po siadała sytuacja wewnętrzna, która sprowadzała się do pojawienia wręcz paradoksalnej sytuacji. Plan sześcioletni stanowił olbrzymi wysiłek całego społeczeństwa i w sposób obiektywny zwiększał społeczną bazę socjalizmu; jednak wypaczenia w polityce wewnętrznej spowodowały zwężenie ofensywy tych sił socjalistycznych.

Poważnym wydarzeniem był II Zjazd PZPR w 1954 r., który już w pierwszej fazie nowych warunków w międzynarodowym ruchu robotniczym dokonał analizy sytuacji w kraju i zwrócił uwagę na konieczność przezwyciężenia dysproporcji, jakie się pojawiły w Polsce. Olbrzymie znaczenie posiadało VIII Plenum KC PZPR w październiku 1956 r., które dokonało oceny przebytej drogi i opracowało nową linię generalną dla rozwoju socjalizmu w Polsce. Wszystkie te decyzje zatwierdził III Zjazd PZPR w marcu 1959 r.

☆

PZR, jako partia komunistyczna, sprecyzowała również zasady kierownictwa partyjnego wobec organizacji państwowej w warunkach systemu wielopartyjnego. Wypracowała również formy współpracy partii ze stronnictwami warstw pośrednich, doprowadzając do ukształtowania się szerokiego frontu narodu, który pod ogólnym kierownictwem partii komunistycznej realizuje zadania budownictwa socjalizmu w Polsce.

U podstaw rozwoju rewolucji ludowo-demokratycznej w Polsce leżały reformy gospodarcze i społeczne. PZR już w okresie okupacji sformułowała zasady ekonomiczne przyszłego państwa polskiego, wysuwając na czoło swych haseł sprawę reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu.

Poprzestaje na pięciu rozdziałach, choć można by łatwo ich liczbę pomnożyć. Wszakże mniemam, iż wspólny mianownik zjawiska, nie od dziś tytułomanią zwanego, jawi się po tej lekturze aż nadto wyraźnie. Aby zaś dopowiedzieć w tej kwestii wszystko do końca, dodam, iż nie powoduje mną w żadnym przypadku lekceważenie dla dyplomu wyższej uczelni, dla związanego z jego zdobywaniem wysiłku. Po prostu występuje przeciw kultowi tytułów — i za umiarem w tej sprawie. A zresztą, jeśli to komuś sprawia przyjemność

— niech sobie tytułu używa, niech przedstawia się światu jako magister, czy doktor. Nikt tego nie może, ani nie chce, zabraniać. Ale wykażmy, u licha, więcej tolerancji wobec tych, którzy literki: mgr, czy dr, pomijają, bowiem ich zdaniem sam tytuł nie przesądza o wartości człowieka.

To chyba oczywiste, iż pisząc o działalności pracownika nauki, wymieniam się jego stopień naukowy; zrozumiałe, że prezentując na przykład curriculum vitae nowo mianowanego ministra, informuję się, że skończył takie a takie studia, uzyskując magisterium; celowe jest chyba, w pewnych szczególnych okolicznościach (np. szacowność osoby, pełnienie przez nią urzędu, jej wiek) zwracanie się do współpracownika przy użyciu tytułu, pozostającego udziałem obu rozmówców. Ale nagminne „magistrowanie” — w tramwaju (— Witam, pana magistra, inżyniera, redaktora, tak, tak, też...), w stosunkach

Reforma rolna była ważnym posunięciem z punktu widzenia interesów politycznych partii komunistycznej. Jak wiadomo, nigdy przedtem w historii Polski nie było warunków do przeprowadzenia pełnej reformy rolnej. Było to bowiem zbliżone z klasowymi interesami własnymi posiadających, które każdorazowo hamowały wszystkie inicjatywy w zakresie podziału ziemi obszarnej.

W Polsce zaś istniał duży głód ziemi i wiadomo było, że żadne ugrupowanie polityczne nie mogło liczyć na poparcie chłopstwa bez wysunięcia hasła reformy rolnej. Dlatego też Polska Partia Robotnicza w okresie okupacji, w celu wzmocnienia sojuszu chłopskiego, jako podstawy frontu walki przeciw okupantom hitlerowskiemu i przeciw ugrupowaniom rodzimemu reakcji, wysunęła hasło do reformy rolnej. Po powstaniu pierwszego rządu ludowego, jako jeden z pierwszych dekreto- w, wydano właśnie w dniu 6 września 1945 r. ustawę o reformie rolnej.

PPR reprezentowała leninowskie stanowisko w kwestii polityki rolnej. Dążyła ona do dostosowania swej polityki w tym zakresie do ogólnych politycznych i ekonomicznych warunków kraju, wysuwając tezę o konieczności gospodarczego wzmocnienia wsi i potem jej stopniowego przechodzenia do wyższych form gospodarowania i ukształtowania się tam stosunków socjalistycznych. Uchwała Biura Informacyjnego Partii Komunistycznej i Robotniczych z czerwca 1948 r. w sprawie kolektywizacji rolnictwa i potem uchwały Plenum KC PPR z września 1948 r. spowodowały nieuzasadnione przyspieszenie socjalistycznej kolektywizacji wsi, co w konsekwencji doprowadziło w pierwszej fazie planu sześcioletniego do ujawnienia się dysproporcji pomiędzy przemysłem i rolnictwem. W 1956 r. dokonano rewizji dotychczasowej polityki rolnej i sformułowano nową linię generalną w tym zakresie.

PPR, awangarda rewolucji ludowo-demokratycznej w Polsce, już w okresie okupacji podkreślała konieczność przeprowadzenia nacjonalizacji przemysłu.

Bezpośrednim realizatorem koncepcji nacjonalizacji przemysłu była klasa robotnicza, która już w pierwszej fazie po wyzwoleniu dokonała olbrzymiej pracy, polegającej na zabezpieczeniu obiektów przemysłowych, niedopuszczeniu do większych jeszcze zniszczeń, a co najważniejsze, z inicjatywy komórek partyjnych i powstających nowych rad za kładowych, robotnicy podjęli w fabrykach stosunkowo wcześniej produkcję na potrzeby frontu i ludności cywilnej. Wydana przez Krajową Radę Narodową ustawa o nacjonalizacji

Dokończenie na str. 2

towarzyskich czy w stosunkach pracy — może się przecież — nie bez podstaw wydać wielu ludziom czymś pretensjonalnym, prowincjonalnym. Dodajmy: trąci to niejednokrotnie schlebaniem.

Uderzające jest przy tym to, iż szermierze tytułomani nie rekrutują się raczej spośród tuzów myśli technicznej, bądź humanistycznej. Ba, zaryzykuje twierdzenie, iż najbardziej gromko domagają się okraszania ich mianami rodzajowymi określeń: inżynier, magister, czy doktor — dyplomowi neofici. Bo przecież im wyżej, tym... lepiej. Jeden z moich szefów kiedyś niemal się na mnie obraził, gdy pod którymś dokumencie, jaki miał sygnować, zaproponowałem podpis z dodatkiem mgr. Ministrowi Trampeżyńskiemu nigdy nie „wymawiamy” tytułu profesorskiego, a o ludziach stojących u szczytów drabiny społecznej, zwykło się pisać wręcz: Breżniew, Wilson, de Gaulle.

Zastanawiające jest i to, że liczni bracia — Polacy, wielce sobie ceniący rozmaite wzory i wzorki zachodnie — jakoś w przypadku tytułomani nie spieszą z przyswojeniem sobie choćby anglosaskich nawyków. A przecież trudno sobie wyobrazić w londyńskim metro inne zawołanie niż: — Hallo, mister Smith! — bez względu na to, czy jest on posiadaczem dyplomu, czy może tytułu doktora. Nie do pomyślenia jest również, by na tak zwanych party, ludzie tytułowali się na naszą modłę; to jest po prostu nie w stylu. Uwagi te zresztą nie dotyczą wyłącznie Anglosasów.

Zatem — konkluzja: zwracamy się wzajem do siebie uprzejmie, bez lekceważenia, taktownie — ale też bez przytęchłego celebrowania i tytułomani. Proście i z umiarem.

TEŻ MAGISTER

Podstawy osiągnięć

Dokończenie ze str. 1

zacji przemysłu w styczniu 1946 r. sankcjonowała stan faktyczny i umożliwiała działanie obiektywnych praw ekonomicznych w nowej strukturze gospodarczej kraju, stwarzając podstawę dla opracowania długofalowych planów gospodarczych, bez których niemożliwe byłoby budownictwo socjalizmu.

Prowadzona konsekwentna polityka industrializacji socjalistycznej kraju spowodowała zasadnicze zmiany w strukturze społeczeństwa polskiego. Zmieniła się geografia przemysłu i rozmieszczenie klasy robotniczej. Polska Ludowa stała się krajem przemysłowo rolniczym, stanowiąc ważne ogniwo w światowym systemie socjalistycznym.

Systematyczny wzrost potencjału gospodarczego był warunkiem stałego postępu w innych dziedzinach życia. Wyniki osiągnięte przez Polskę Ludową w zakresie nauki, oświaty i kultury są nieporównywalne z wszystkimi poprzednimi okresami historycznymi. Podniesienie poziomu kulturalnego narodu było nierozłączną częścią składową rewolucji ludowo-demokratycznej w Polsce. Już w pierwszych oświadczeniach programowych PPR, a potem także w dekreтах rządowych, na czołowe miejsce wysunięto zadania w zakresie upowszechniania i demokratyzacji oświaty i kultury.

O braku demokratyzacji w okresie międzywojennym np. szkolnictwa wyższego świadczyć może fakt, że na pierwszym roku studiów zaledwie 9,5 proc. ogółu zapisanych stanowiła młodzież pochodzenia robotniczego, a 5,0 proc. rekrutowało się ze środowiska chłopskiego. Po ustanowieniu władzy ludowej w Polsce położono duży nacisk na właściwy dobór kandydatów na studia, w wyniku czego w ostatnich latach wskaźnik słuchaczy pierwszego roku pochodzenia ro-

botniczo-chłopskiego wynosił około 50 proc.

Na szczególne podkreślenie zasługuje znaczna rozbudowa szkolnictwa zawodowego. Jeżeli np. w roku szkolnym 1937/38 do szkół zawodowych uczęszczało 207 529 uczniów, to w 1962/63 liczba ta wyniosła aż 1 183 595.

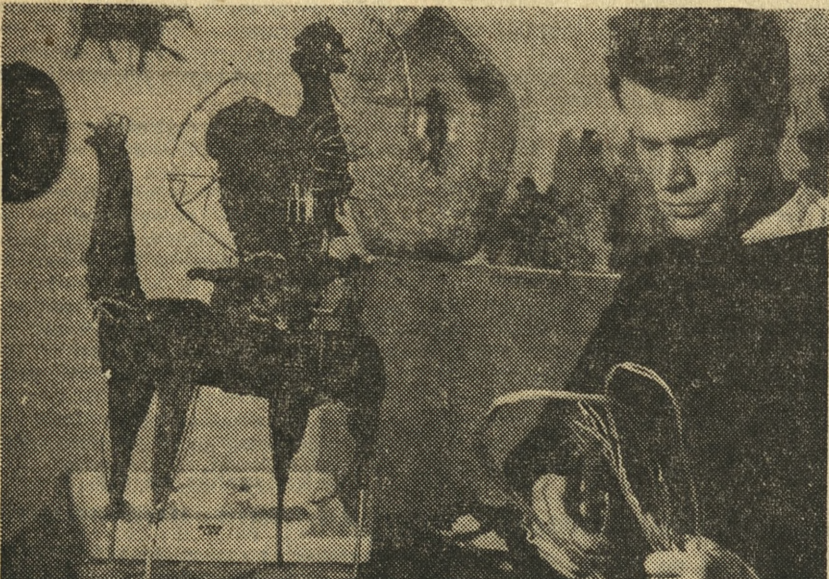
Do 1939 r. Polska należała do krajów wyjątkowo zacofanych pod względem oświaty i kultury. Według oficjalnych danych statystycznych z 1931 r. w Polsce było aż 5 550 252 analfabetów; stanowiło to 23,1 procent ogółu mieszkańców. Według planów rządu sanacyjnego analfabetyzm miał być zlikwidowany dopiero w latach 1980 — 2015. Polska Ludowa przejęła niechlubną spuściznę po rządach burżuazyjno-obszarniczych. Według prowizorycznych rejestrów liczba analfabetów w 1945 r. wynosiła 3 000 000. W dniu 7. IV. 1949 r. wydano specjalną ustawę o zwalczaniu analfabetyzmu; powstał specjalny Komitet do spraw walki z analfabetyzmem; po raz pierwszy w Polsce wydano elementarz dla głuchoniemych.

Państwo ludowe przeznaczyło olbrzymie środki finansowe na rozwój nauki. W roku szkolnym 1937/38 było w Polsce 32 wyższe uczelnie, a w 1962/63 liczba ta wzrosła do 73. Liczba studentów wynosiła w r. 1937/38 — 49 534, a w 1964/65 — 212 558. Zwiększyła się zaskakująco szybko liczba pracowników naukowych; w 1938 r. było 3 000 pracowników badawczych, a w 1964 ilość ta wyniosła 35 000.

Osiągnięte przez Polskę Ludową olbrzymie sukcesy w dziedzinie nauki szkolnictwa wyższego stanowią gwarancję dalszego postępu technicznego, jako nieodzownego warunku zbudowania socjalizmu.

Doc. dr STANISŁAW KUBIAK

Wystawa rzeźby i malarstwa



Od poniedziałku galeria BWA w Arsenale gościć będzie wystawę malarstwa i rzeźby dwóch czołowych przedstawicieli współczesnej plastyki polskiej reprezentujących niedawno Polskę na biennale w Sao Paulo: malarza: Kiejstuta Borzeńskiego (z Sopot) i rzeźbiarza Władysława Hasiora (z Zakopanego). Niedawne wystawy obu artystów w Warszawie spotkały się z bardzo wysoką oceną krytyki i publiczności.

Na zdjęciu: Władysław Hasior w otoczeniu swych rzeźb w zakopiańskiej pracowni. Fot. W. Werner

procesie samodzielnego kształtowania się tego ruchu."

PERSPEKTYWA WZAJEMNYCH KORZYŚCI

Jerzy Drewnowski omawia w „Życiu Gospodarczym” stosunki handlowe pomiędzy Polską a Związkiem Radzieckim, przedstawiając dotychczasowy zasięg wymiany towarowej i sygnalizując powstanie sprzyjających związków dla dalszych i szerszych niż dotychczas kontaktów na tym polu. Idzie zwłaszcza o realne obecnie perspektywy poważnego wzrostu dostaw do ZSRR również artykułów konsumpcyjnych — konfekcji, wyrobów dziewiarskich, obu-

„Podstawowym założeniem omawianego wzrostu dostaw do ZSRR — pisze autor — jest zachowanie odpowiedniego zapotrzebowania rynku wewnętrznego. Odwrotnie — realizując dodatkowe transakcje z ZSRR będziemy mieli możliwość zwiększenia zakupów gotowych wyrobów przemysłu lekkiego w innych krajach — dla wzbogacenia rynku wewnętrznego (...). Istnieje realna możliwość zwiększenia dostaw do ZSRR naszych wyrobów przemysłu lekkiego, i jak należy sądzić, niektórych artykułów powszechnego użytku pochodzenia przemysłowego w takim stopniu, aby w 1975 r. osiągnęły one łączną wartość 1 mld. zł dew. Jest to niewątpliwie perspektywa uzyskania istotnych korzyści ekonomicznych, a także stworzenia warunków dla



Katarzyna Łaniewska

Najpierw krótka prezentacja: Katarzyna Łaniewska — wychowanka niezapomnianego Zelwera, aktora Teatru Dramatycznego w Warszawie występująca w filmie (ostatnio w „Sublokatorze” nagrodzonym w Mannheim), występująca w radio, te-

lewizji, radna Stołecznej Rady Narodowej.

— Która z tych „ról” najbardziej pani odpowiada?

— Aktorki teatralnej. Bo teatr, to konfrontacja z widzem, dająca możliwość sprawdzenia własnych mo-

Katarzyna Łaniewska

Najwyższa dla aktora zapłata — oklaski

żliwości aktorskich, a ponadto, najwyższa dla aktora zapłata — oklaski. W radio lubię brać udział w audycjach poetyckich; bliskość mikrofonu pomaga mi w stworzeniu nastroju intymnego.

— A telewizja?

— Telewizja daje popularność. Przekonałam się o tym w Mielcu, gdzie teatr nasz gościnnie wystawił „Przeziębłą”. Poprzedniego dnia wystąpiłam w Telewizji w jednym z odcinków „Stawki większej niż życie”. Po spektaklu „Przeziębła” podeszła do mnie jakaś kobieta i pełna nabożnego zdumienia zapytała: „To pani wczoraj całowała Mikulskiego?”

— Do tej pory obsadzano panią w filmie w rolach wiejskich dziewczyn; dopiero reżyser Majewski przełamał tę „wiejską passę”, powierzając rolę działaczki sportowej w „Sublokatorze”.

— I jestem mu ogromnie wdzięczna za zmianę emploty. Marzę bowiem o tym, by zagrać zwykłą, współczesną kobietę, z jej wszystkimi problemami.

— W teatrze także?

— W teatrze też. Tym bardziej, że do tej pory grałam tylko w sztukach kostiumowych. Dopiero teraz wystę-

puję we współczesnej roli, ale... jako dziecko w sztuce kubańskiego pisarza José Triany „Wieczór zbrodniarzy”.

— Wracając do „Sublokatora”: czy rola tej nieco zwariowanej działaczki odpowiada pani?

— Bardzo. Uwielbiam role charakterystyczne. Poza tym praca z Majewskim, to przyjemność. Trudność sprawiała mi tylko złamana, w pierwszym dniu zdjęciowym, ręka. Ponieważ lekarz włożył mi ją w gips, musiałam ją ukrywać za sobą. Mam nadzieję, że widzowie tego nie zauważą... Potem jednak zdjęłam gips, wbrew zaleceniom lekarzy.

— Pani marzenie aktorskie?

— Zagrać w filmie jak już mówiłam, współczesną kobietę, a w teatrze... pannę Maliczewską.

— A co by pani chciała zdziałać jako radna?

— Poprawić sytuację aktorek w teatrze.

— Czy właśnie z tymi sprawami zwracają się wyborcy?

— Nie! Ze sprawami mieszkaniowymi, na które nie mam żadnego wpływu.

Rozmawiała:

MARIA CHUDZYŃSKA

Książkę tę opublikował MON w nakładzie 20 tysięcy, ale nie sądzę, by to starczyło. „Czerwone noce” Henryka Cybulskiego to jedna z najbardziej pasjonujących relacji okresu wojennego. Tym bardziej, iż dotyczy spraw, poza kręgiem bezpośrednio zainteresowanych, chyba w ogóle nieznanych szerszemu ogółowi. Bardzo ogólnikowo jedynie wieści krążyły o organizowaniu na Wołyniu w czasie okupacji polskich ośrodków samoobrony przed naporem morderczych band UPA. Milczenie wokół tego tematu przerwał pierwszy przed półtora rokiem Józef Sobiesiak, ale były to uwagi raczej fragmentaryczne. I oto obecnie szeroko pisze o tych sprawach komendant obrony Przebraża, osiedla, które zgromadziło ponad 25 tysięcy uchodźców z palonych i wymordowanych wsi polskich. Przebraża, atakowane bezustannie przez siły wroga, dochodzące niekiedy do dziesięciu tysięcy, nie uległo, potrafiło nie tylko się bronić, ale i skutecznie kontratakować. Życie i dzieje tej „mikro-republiki”, to wyjątkowo pasjonująca karta wojenna, jeszcze jeden dowód na to, że najsukcesowniejszą obroną była czynna walka.

Otrzymałmy przedostatni, piąty tom „Historii Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego 1941—1945”. Tom ten obejmuje rok 1945, objęty mianem: „Zwycięskie zakończenie wojny z hitlerowskimi Niemcami. Klęska imperialistycznej Japonii”. Dla czytelnika polskiego szczególnie ważny jest tutaj rozdział o natarciu od Wisły po Odrę, wyzwalającym od hitlerowców cały kraj. Szczegółowo też ukazana

jest operacja berlińska. Jak każdy, podobnie i obecny tom uzupełniający jest bogatym zestawem bardzo przejrzystych map oraz całym zespołem indeksów.

Z dużym zainteresowaniem sięgnąłem po trzynomową powieść Konstantego Simonowa „Nikt nie rodzi się żołnierzem”, od dawna już u nas zapowiadaną. Powieść ta stanowi dalszy ciąg głośnej

dane w ramach Biblioteki Wiedzy Wojskowej studium Jacka Raymonda „Pentagon”. Wstęp gen. bryg. Franciszka Skibniewskiego przejrzyste naświetla tak sylwetkę autora, dziennikarza wojskowego „New York Times”, jak i jego książkę, pisaną z pozycji Amerykanina, ale dążącego do sporego stopnia obiektywizmu w naświetlaniu zagadnień. Praca ukazuje mechanikę działania i oddziaływania militarystyki w Stanach Zjednoczonych, w szerszym znacznie aspekcie niż sam Pentagon, mający w tytule książki znaczenie raczej symboliczne. Stąd sprawa powiązań tendencji militarystycznych z całokształtem życia narodowego i społecznego, łącznie z zaangażowaniem nauki. Stąd także i polityczne podłoże zjawiska rozbudowywania potęgi wojskowej. Studium może zaciekać bynajmniej nie tylko specjalistów, wprowadza ono w problematykę obecnego układu tendencji i sił w USA.

Kończąc dzisiejszy przegląd, pragnąłbym jeszcze zwrócić uwagę czytelników na powieści pisarki NRD, Christy Wolf „Niebo podzielone”. Jest to powieść par excellence polityczna, choć pozornie osnową jej jest wielka, pełna namiętności miłość pary kochanków. Miłości tej na przekór stają bariery podziałów politycznych i ideowych współczesnego świata (czytaj konkretnie: Niemiec), nakazujące dokonywanie wyboru między sprawami wyłacznie osobistymi, a ogólnymi. Decyzje bywają bolesne, ale takie właśnie ratują osobowość człowieka.

Z KSIĄŻKA NA TY

Przeglądamy Prasę

ODRODZENIE PO TRUDNYCH LATACH

„Refleksje najbardziej osobiste — Dramatyczne lata KPP” — tak zatytułował Władysław Wolski swoje uwagi o Komunistycznej Partii Polski, napisane w związku z ukazaniem się książki Józefa Kowalskiego „Trudne lata — Problemy rozwoju polskiego ruchu robotniczego 1929 do 1935”. Swoje rozważania na łamach „Życia Literackiego” autor kończy optymistyczną refleksją, stwierdzając, że owe trudne lata, które przeszedł ruch komunistyczny w Polsce, były okresem przemijającym, po którym nastąpiło odrodzenie. Rozwiązanie partii, które przyszło z zewnątrz, nie mogło zabić tego ruchu.

„Toteż, gdy naród dotknęła klęska obcego najazdu — podkreśla Wolski — w najcięższym okresie okupacji ruch odżył. PPR była nową partią chociaż tworzyli ją ludzie wychowani przez KPP. Ale wnieśli oni do PPR najlepsze tradycje ruchu komunistycznego, zasady wypracowane w pierwszym dziesięcioleciu w

dotkowego zatrudnienia wielu tysięcy pracowników ponad założenia na rok 1970.”

KRYTYKA — Z WNIOSKAMI CZY BEZ?

„Polityka” przynosi kolejną odpowiedź w ankiecie na temat publicystyki ekonomicznej w prasie, zatytułowanej „Czy prasa pomaga?” Oto co mówi Włodzimierz Lechowicz — przewodniczący Komitetu Drobnej Wytwórczości na temat, czy krytyczny materiał dziennikarski zawsze powinien mieć konstruktywne wnioski oraz czy artykuł krytyczny powinien być przedstawiony do wglądu w instytucji, o której traktuje?

„Publicystyka nie musi bynajmniej opatrzyć swych krytycznych ocen w drobniagową receptę poprawy sytuacji — stwierdza Włodzimierz Lechowicz. Pozytywną rolę spełniają także krytyczne sygnały, właściwie zaadresowane. Bywa też krytyka typu „indukcyjnego” — z nagromadzenia przytoczonych przykładów wynika implícite jakaś ogólniejsza teza, ogólniejsza ocena. Oczywiście, krytyka zaopatrzona w konstruktywne wnioski jest bardziej cenna, chociaż z drugiej strony zdarza się też, że do słusznej krytyki dołączone są nie w pełni słuszne wnioski... Dlatego chyba główną troską publicystyki ekonomicznej powinno być unikanie w krytyce efektownych uogólnień, nie popartych dostateczną znajomością przedmiotu. (...) Uzgadnia-

nie pojmowane jako metoda prowadząca do stopienia ostrza krytyki, jest właściwie całkowitym jej zaprzeczeniem. Natomiast sprawdzanie faktów, co do których publicysta nie ma całkowitej pewności, podnosi stopień wiarygodności i skuteczności krytyki, zapobiega rozgorzceń u ludzi, dotkniętych krytyką niesłuszną i niesprawiedliwą.”

SZTUKA ŻYWA I PRZEKAZYWANA

„Tygodnik Kulturalny” rozpoczął druk artykułów Krystyny Konopackiej-Csali na temat problemów społecznego ruchu artystycznego. W pierwszym z nich „Gry i zabawy z Melpomeną” autorka uzasadnia m.in. potrzebę jak najszerzego udostępnienia sztuki scenicznej szerszemu rzeszom nowych widzów. Polemizuje z tymi poglądami, według których teatr TV zastępuje brak żywej sceny. Po pierwsze — TV nie dociera jeszcze wszędzie, a po drugie — Teatr TV przy wszystkich swoich maksymalnych walorach artystycznych (najwybitniejsi aktorzy, reżyserzy) nie może zastąpić tego, co daje bezpośredni kontakt aktora i widza. Autorka jest zdania, że nie nie zastąpi odbioru bezpośredniego sztuki teatralnej i właśnie w imię tego apeluje do działaczy kulturalnych, by częściej i skuteczniej niż dotychczas organizowali wyjazdy mieszkańców małych miejscowości

na przedstawienia teatrów zawodowych, których mamy w kraju niemało, bo 60.

*

„Kultura” publikuje po raz pierwszy fragmenty wspomnień o Stefanie Żeromskim pisma prof. Juliusza Zborowskiego, przedstawiając je jako interesujący przyczynek do dziejów kulturalnych i politycznych w dobie I wojny światowej; tytuł wspomnień — „Żeromski na Podhalu”. „Polityka” przynosi ciekawą publikację na tematy międzynarodowe: reportaż Jerzego Putramenta z Indii pt. „Kalkuta”, kolejną relację Daniela Pasenta z Sajgonu, korespondencję Dariusza Fikusa z Pragi o współpracy RWPG w zakresie wspólnego wykorzystania wagonów i systemów energetycznych, materiały Henryka Zdanowskiego o studentach Ameryki Łacińskiej. W „Argumentach” Wilhelmina Skulska drukuje reportaż z więzienia bez kłamek, czyli o więzieniu śledczym w Grodzisku, gdzie mieści się szpital, w którym bada się więźniów podejrzanych o choroby psychiczne. W „Prawie i Życiu” znajdujemy dwie pozycje na temat adwokatów: o samorządzie — publikację Zygmunta Skoczka oraz o zespolach — publikację Henryka Paluszynskiego. W „Głosie Nauczycielskim” Danuta Bułakowa w cyklu „Z problemów mniejszości narodowościowych” pisze o dzieciach cygańskich w szkole, „itd” drukuje korespondencję Krzysztofa Gawlikowskiego o dniu w chińskich uczelni. W „Szpilkach” hasło tygodnia przestrzega: „Nie ulegajmy modzie mini-mózgu”.

LEKTOR